

827

R. TURCZYNOWICZ.

Goście z Ogłoszenia

czyli Falszywy Adres.

Farsa w Jednym Akcie



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

**Spis Sztuk, które w moim Składzie
można nabyć.**

Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5.....	50
Chłopie Studokatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 11.	50
Cudowne Lekki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Osób 7.	50
Czuła Struna. Komedyo opera w 1-ym akcie. O- sób 4.	50
Dziecko Miłości, utwór dramatyczny Osób 7..	50
Górą Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4 aktach ze śpiewami tańcami. Osób 21..	50
Nad Wisłą. Krotchwila w 1-ym akcie ze śpie- wami. Osób 6.	50
O Chlebie i Wedzie. Krotchwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 3.	50
Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 5.	50
Cena	50
Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Ope- retka w 1-ym akcie. Osób 4.	50
Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ich aktach ze śpiewami. Osób 12.	50
Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach, przez K. Vagera. Osób 23.	50
U przekupki. Krotchwila w 1-ym akcie Osób 5. .	50
Wściekły Student, albo Studenckie Figle., Krot- chwila w 1-ym akcie. Osób 5.	25
Wyrodna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dra- mat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 21 ..	50
Zesła Druhna. Monordam w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3.	50
Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpie- wami. Osób występuje 7.	50

584244

AE

Copyright by W. H. Sajewski
1916
Chicago, Ill.

Goście z Ogłoszenia

czyli Falszywy Adres.

Farsa w Jednym Akcie

przerobiona z niemieckiego przez
R. TURCZYNOWICZA.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Lewicki, kupiec.

Anna, jego żona.

Irena, ich córka.

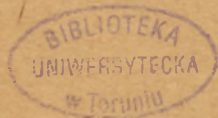
Piotr Bomba, wieśniak.

Barbara, jego żona.

Wacław Molski, buchalter.

Jan, służący Lewickiego.

(Rzecz dzieje się we Lwowie w domu
Lewickich).



AE 940758

W. 157/03

SCENA I.

Wacław i Irena.

Wacław.

Więc pani utrzymuje, panno Ireno, że ja nie jestem dobrym materiałem na męża — i ciekawym dlaczego? Mam dobrą posadę, która może nam zabezpieczyć ogzystencję, mój ojciec posiada majątek, rodzice pani są mi przychylni....

Irena.

Wszystko to bardzo pięknie, ale jest jeden powód, dla którego nie mogę zostać pańską żoną....

Wacław.

Jakiż to powód?

Irena.

Może to wyda się panu śmiesznem, ale ja uważam to za dostateczne by panu dać ko-
ra.

— 4 —

Wacław.

Cóż więc to takiego?

Irena.

Pan nie umie tańczyć.

Wacław.

Cooo?

Irena.

Tak, jesteś pan nieprzyjacielem tańców, gdy ja przeciwnie przepadam za tą rozrywką. Otóż, gdybym została pańską żoną, to albo musiałabym się wyrzec tej przyjemności, lub też tańczyć z innymi panami, a to dla nas obojga byłoby przykre.

Wacław.

Ależ panno Ireno....

Irena.

Przytem mojem zdaniem, człowiek, który nie umie tańczyć, to jakby wcale nie istniał, dlatego musisz się pan najpierw nauczyć tańczyć, a potem zobaczymy.

Wacław.

Życzenie pani jest dla mnie rozkazem.—
Od dziś poświęcę każdą wolną chwilę.

— 5 —

Irena.

Tak, to mi się podoba. Ale mama nadchodzi.

SCENA II.

Wacław, Irena i Anna.

Anna (środkiem w kapeluszu).

Jak się macie dzieci? Muszę wam oznajmić pomyślną wiadomość. Jak wiecie, mamy w przyszłym tygodniu urządzić u siebie zabawę taneczną, Państwo Skalscy wyjechali nagle, przeto zabrakło by nam jednej pary do mazura, dlatego ojciec dał ogłoszenie do gazet, że się poszukuje małżeństwa, które chciałoby wziąć udział w naszej zabawie.

Irena.

Bardzo dowcipnie tatuś to urządził.

Anna.

Otóż ogłoszenie to odniosło skutek. Dostał ojciec list od pewnych państwa, którzy chcą wziąć udział w zabawie i dzisiaj mają tu przybyć, aby nas poznać.

Irena.

Doakonałe!

Wacław.

W takim razie żegnam panią.

Irena.

Dokądże pan idzie?

Wacław.

Do nauczyciela tańców; szkoda każdej chwili.

Irena.

Bardzo dobrze. A proszę być pilnym uczniem.

Wacław.

Mam nadzieję, że się przed panią nie powstydzę. Żegnam panią. (Wychodzi).

SCENA III.

Anna i Irena.

Anna.

Oj ty dyabełku, już go wzięłaś pod pantofelek. No, ale chodź zemną, pomożesz mi. Jan ma polecione, by wpuścił tu tych państwa; co się zgłosić mają wskutek ogłoszenia. (Wychodzą na prawo).

SCENA IV.

Jan, Piotr i Barbara.

(Słychać dzwonek).

Jan (z lewej).

A tam kto znowu?

Piotr.

Czy jest pan Lewicki?

Jan.

Niema, jest w sklepie, ale pani jest.

Piotr.

To powiedziała pani, żeśmy tu przyszli, ni-
by wedle tego co stało w gazecie.

Jan (odchodząc na prawo).

Dobrze.

Piotr.

Baśka! A wypucowałaś se buciska nimes
tu wlazła?

Barbara.

A czemu?

Piotr.

Głupia! Przecie na pokoje z błotem się nie
włazi.

Jan (schodzi z prawej).

Pani za chwilę tu przyjdzie, proszę zaczekać. (Odchodzi).

Piotr.

Jakiś grzeczny ciarach. Baśka, jak ci się tu podoba? Pięknie tu jest co?

Barbara.

Jużci, że pięknie. Widzisz no ty, jeden obrus na stole a drugi haw na ziemi. Jaze szkoda po nim łązić.

Piotr.

Oj głupioś ty głupio! To się przecie nie obrus nazywo.

Barbara.

A ino jak?

Piotr.

Ano skarpet tak widzisz po hamerycku.

Barbara.

Ale? No no moiście wy. Jakiś ty mądry Pietrek, ty wszystko wiesz.

Piotr.

Hoho, ja jeszcze mądrzejszy.

Barbara.

No to powiedz mi, nareszcie pocioswa tu przyjechali?

Piotr.

Widzisz, nie godołem ci bez drogę, byś mi głowy nie suszyła a zresztą musiołem uważać na kolej, zeby się nie zmyliła w drodze, ale teraz kiej juześwa na miejscu, to ci wszystko powiem.

Barbara.

Godoj, godoj, Pietrek.

Piotr.

A to uważasz, nasz organista wycytał w gazycie, że potrzebny pokój na wsi w piękny okolicy dla jednej pani, która jest chora na merwy cy jakosi. Tak se myślę, momy przecie jednom izbę wolnom, to można cosi na tem zarobić.

Barbara.

No jużci. Ale powiedz no mi jesce raz, na co ta pani je chora?

Piotr.

Godołem ci przecie ze na "merwy".

— 10 —

Barbara.

A co to je "merwy".

Piotr.

Cekoj no. Mnie się widzi, że cłek chory na "merwy" to je taki co mu coś we łbie brakuje.

Barbara.

Acha, niby waryjot?

Piotr.

Niby cośi tak, ale nie ze wszystkim. Ale cekoj to dokończę. Poprosiłem organistę i wypisał mi piękny list do tego pana Lewickiego, niby do tego, co to puścił do gazetów, no i ten pon potem odpisał, że się bardzo cieszy, ale że nimo casu do nas przyjechać to prosi, abyśwa my przyjechali do Lwowa rozmówić się z nim.

Barbara.

Ale też nałaziliśwa się nimeśwa tu trafili, a to wszystko bez ciebie, boś taki wół ześ zapomniół tego listu z adresem.

Piotr.

Cie jom wół! Wszystko bez ciebie, bo jak zacnies trajkotać, to można o wszystkim za-

— 11 —

pomnieć. I tak dobrze ze pamiętałem jak on się nazywo, bo inacy to trzebaby wracać do chałupy po ten list. Cichojno ktosik idzie... pewnikiem ta chora pani. Ino nic nie gadaj o tych "merwach". Rozumiesz?

Barbara.

Dobrze Piotrusiu.

SCENA V.

Anna, Piotr i Barbara.

Anna (nie patrząc na nich).

Przepraszam, że tak długo... (staje zdziwiona). — Co to ma znaczyć?

Piotr.

Pochwalony Jezus Chrystus. (Do Barbary). A pokłońże się pięknie.

Barbara.

Kłaniom się pięknie.

Anna (na stronie).

No, takich gości się nie spodziewałam.— (Śmieje się). Ha, ha, ha.

Piotr.

Cego ona się śmieje? Pewnikiem z nas.
Lunę jom albo co....

Barbara.

Dajże spokój. Przecie to waryotka, jesce
cię ugryzie.

Piotr.

Masz racyjom. Widzis jakto zęby wytrzy-
scyła. Trza do niej cosik zagadać. Hm... hm...
Pieknom momy pogodę....

Anna.

Tak rzeczywiście. (Na stronie). — Cie-
kawe okazy.

Piotr.

Przydało by się juz trochę dyscu.

Anna.

Tak to prawda. Ale przystąpmy do rze-
czy. Więc to wyście przyszli na skutek ogło-
szenia w gazecie?

Piotr.

Ano juáci.

Anna.

Więc wy lubicie tańczyć?

Piotr.

Hę? Co ona godo?

Barbara.

Pyta się czy lubimy tańcować.

Piotr.

Loboga... a jej co potem?

Barbara.

Ano mo krzywo we łbie.

Anna.

I czemuż nie odpowiadacie?

Barbara.

A godojze prędko bo cię jesce ugryzie,
widzis jak kły pokazuje.

Piotr.

Czy lubiwa tańcować? A juáci, dyć zaw-
dy na weselu, ja z Baškom idziewa w pier-
szej parze krakowioka.

SCENA VI.

Anna, Irena, Piotr i Barbara.

Anna (do wchodzącej Ireny).

Irenko! Ci ludzie przyszli na ogłoszenie
w gazecie. Cóż ty na to?

Irena.

Cooo? (Śmieje się). Ha, ha, ha. To chyba niemożliwe.

Anna.

Ależ tak! A skąd wy jesteście?

Piotr.

Z Koziej wólki.

Anna.

A gdzie to jest?

Piotr.

Kole Rzesowa.

Anna.

O to daleko.

Piotr.

Juści ze daleko, ale cugiem zajedzie się prędko.

Barbara.

O paniusiu, nasa wieś jest bardzo piękna.

Piotr.

Chałupę mamy cystom.

Barbara.

Juści i mliko dobre.

Irena.

Mleko?

Piotr.

A juści, przecie to na wsi nie dziwota.

Irena.

I wy umiecie tańczyć?

Piotr.

O rety, widzi mi się, że i ta ma kiełbie we łbie.

Irena.

A więc umiecie tańczyć?

Piotr.

A juści, jesce jak?

Irena.

Chciałabym zobaczyć jak tańczycie.

Barbara.

Jakto, momy tu tańcować?

Piotr (do Barbary).

Ona jesce gorszo jak stara; chce aby jej zaroz skokać.

Irena.

No jakże, zatańczycie?

Barbara.

Jak myślis Pietrek?

Piotr.

Ano co robić, trza tańcować nic nie pomoże. Choroba cię wziena, pocośwa się tu przywlekli. Ano jazda Baśka. (Tańczą i przewracają się).

Barbara.

Cóżeś zrobił wole?

Piotr.

Cichoj, to bez ten śkarpet.

Anna.

Ha, ha, ha! To doskonałe.

(Anna i Irena śmieją się).

Piotr.

Cegój one się śmieją psie ścirwa?

Barbara.

Cichoj! Nie wis, ze to waryjotki.

Piotr.

Juści. Nima co z nimi godać. (Głośno).
Cy bedziewa sie mogli widzieć z panem Lewickim?

Anna.

Owszem, owszem. Za chwilę tu będzie. Chodź Irenko, bo już dłużej hamować się nie zdołam. (Obie odchodzą śmiejąc się).

SCENA VI.

Piotr i Barbara.

Piotr.

A to zatracone, cego one się tak recho-
com?

Barbara.

To ci jakaś paskudna choroba, te merwy. Słuchaj Pietrek, my jej chyba nie weźmiewa do nasej chałupy na mieskanie.

Piotr.

Juści i ja się boję, bo byśwa się chyba na śmierć zatańcowali, ale cekoj no, ktosik idzie.

SCENA VII.

Piotr, Barbara i Waclaw.

Waclaw (wchodząc środkiem).

Tak, znalazłem nauczyciela tańców. Podjął się nauczyć mnie tańczyć w 8-miu dniach.



(Spostrzega Piotra i Barbarę). Oho, jacyś wieśniacy.

Barbara (do Piotra).

To pewnikiem ten kupiec...

Piotr.

Ej, chyba nie, cosik za młody, ale się spytom. Cy to pon jest kupiec Lewicki?

Wacław.

Nie. Jestem przyszłym jego zięciem.

Piotr.

Acha zaraz tak se zmiarkowałem.

Wacław.

A czego wy chcecie?

Piotr.

Ano przyśliśwa względem tego co w gazecie stojało.

Wacław.

Jakto? To niemożliwe?

Piotr.

A dlaczegoż to nie?

Wacław.

Albo wy umiecie tańczyć?

Piotr.

O rety! I ten ma kręćka!... Toć tu same waryjoty mieszkajom.

Barbara.

Patrzajno Pietrek, jak ten waryot patrzy na mój nos, jesce mi go obgryzie.

Wacław.

A to ciekawe egzemplarze. Poczekajcie tu chwilę. Ha, ha, ha. (Odchodzi).

SCENA VIII.

Piotr, Barbara i Lewicki.

Piotr.

A niechze cię wciurności i ten się śmieje. To ci mi dopiero historia. Wsyćkie majom ćwioki we łbach.

Lewicki (w wytartym surducie).

Co to jest? Czego wy tu chcecie?

Piotr (do Barbary).

Jakisi parobek. (Głośno). A cóz to was obchodzi?

Lewicki.

Cooo?

Piotr.

Cóz, głuchys? Godom, ze ci nic do tego.

Lewicki.

Pytam się pociście tu przyszli?

Piotr.

Idźze swoją drogą do pierona, bo cię
zdziałę. Widzis go... Jo tu przysedłem do
pana Lewickiego... Rozumis?

Lewicki.

To ja właśnie nim jestem:

Piotr.

Oloboga tom pana nie poznoł bo pierwszy
raz widzę. Przeprasom pięknie.

Lewicki.

No już dobrze. A czegóz wy chcecie?

Piotr.

Ano przyjechałiśwa z Koziej wólki...

Lewicki.

Z Koziej wólki?

Piotr.

A juści.

Barbara.

Bardzo piękna wieś.

Piotr.

Dyc pon wiedzom. Jo jestem Pioter Bom-
ba a to moja baba Baška Bomba, a w chału-
pie momy jesce małe bombki...

Lewicki.

Nie rozumiem....

Piotr.

A dyc przyśliśwa wedle tego co stojałe
w gazycie....

Lewicki.

Jakto? Względem ogłoszenia? A tak to co
innego, zaczynam już pojnować.

Piotr.

Przynajmniej jeden pojinty.

Lewicki.

Więc wy macie ochotę do tego?

Piotr.

Juści cemu nie? Kuždy chee zarobić. Me-
my pięknom izbe....

Barbara.

Świeże jaja i mliko....

Piotr.

Kurcoki i masło...

Barbara.

Syr i ogrodowinę....

Lewicki (na stronie.)

Co to wszystko znaczy? (Głośno). Dobrze, ale ja muszę najpierw z żoną pomówić....

Piotr.

Myśwa już z niom godoli.

Lewicki.

Tak? No i cóż żona powiedziała?

Piotr.

Ano nie wiele, ino się ciągiem śmiała. Wi-
dać jom napadła ta choroba...

Lewicki.

Choroba? Jaka choroba?

Piotr (na stronie).

Loboga jakie to głupie te ciarachy. (Głośno). Dyć pon som najlepiej wiedzom.

Lewicki (na stronie).

Ten chłop musi być chory na umyśle. —
(Głośno). O jakiej chorobie wy mówicie?

Piotr.

No juści o tych jakisi merwach.

Lewicki.

Jakich nerwach?

Barbara.

Ano niby fiksum dyrдум.

Lewicki (na stronie).

Fiksum dyrдум? Co oni plotą?

Piotr.

Ano cóż robić. Jednemu pon Jezus doł
zdrowie, a drugiemu pieniądze. Ale cosik mi
się widzi, że i panowa córka ma takze trochę
w głowie na rzadko.

Lewicki.

Jakto na rzadko?

Barbara.

Ano juści kiełbie we łbie.

Piotr.

A i ten wosz przyszły zięć mo tyż kręcka.

Lewicki.

Co wy bajecie? Czyście powaryowali?

Barbara.

O, nie majom się pon o co złościć, my ta-
mu nie winni ze som nieszczęśliwi.

Lewicki.

Do stu dyabłów tego już za wiele! Wy
sami jesteście waryaci. Wynoście mi się stąd.

Piotr.

Cie! Hola! A cóż jo to na darmo taki ka-
woł drogi tu jechoł?

Lewicki.

Powiedzcie mi nareszcie, pociście tu wła-
ściwie przyjechali?

Piotr.

Jakto, przecie pon pisał abyśwa przyje-
chali. Organista dokumentnie mi to wycytoł.

Lewicki Cooo? (na stronie).

Nie ma wątpliwości, to waryaci; nie
szreba ich drażnić. (Głośno). Więc dlatego
przyjechaliście tutaj?

Piotr.

No juści i wedle tego co stało w ga-
zecie.

Lewicki.

Co? Względem ogłoszenia? A to parad-
ne! Ha, ha, ha!

Barbara.

Patrzaj Pietrek i ten się śmieje.

Piotr.

Pewnikiem i on ma fioła.

Lewicki.

A więc wy tak bardzo lubicie tańczyć?

Piotr (na stronie).

I ten z tańcowaniem. Mas dyable kaftan.

Barbara.

O rety uciekajmy bo tu chyba same wa-
ryjoty.

Piotr.

Juści, ze tak być musi. Ostanta z Bogiem.
(Chcą odejść).

SCENA IX.

Lewicki, Piotr, Barbara, Anna,
Irena i Wacław.

Anna.

Oni tu jeszcze? Ha, ha, ha!

Piotr (do Barbary).

Znowu ta największo waryjotka przysła.
(Głośno). Moze znowu kazecie nam tańco-
wać?

Wacław.

Przecie po toście tu przyszli.

Piotr.

Do choroby. Ostatnio mnie złość pory-
wo. Myśwa tu przyśli, bo pon przecie puścić
do gazetów, ze szuko na lato mieszkanio na
wsi dla swoi zony, która słabuje na merwy.

Lewicki.

To wy chyba chorzy jesteście na nerwy.

Piotr.

A wy zatracone! Chceta teraz zrobić ze
mnie waryjota? Słyszys Baśka?

Barbara.

Ale a cóz wy se myślita! Mój Pietrek ma
merwy w porzundku; jo wiem najlepiej.

Lewicki.

W takim razie tu zaszła jakaś pomyłka.
Musielście przyjść pod fałszywy adres.

Piotr.

Jakze to? Przecie pon się nazywajom Le-
wicki

Lewicki.

Tak, ja.

Piotr.

I jest pon kupiec.

Lewicki.

No tak.

Piotr.

No to widzita ze to wasa baba je choro-
na merwy.

Lewicki.

Ależ dowiedzcie się, że we Lwowie jest
kilku Lewickich i wszyscy są kupcami.

Piotr.

Oloboga! Co wy godocie?

Lewicki.

A czy macie adres? Pokażcie no.

Piotr.

Nimom zabocyłem doma.

Lewicki.

W tem całe nieszczęście.

Piotr.

Ano to przeprosomy pięknie za turbacyjom. Pódź Baśka. Trza teraz łązić od jednego do drugiego, moze się dopytomy.

Lewicki.

Trudno będzie wam znaleźć, ale posłuchajcie: Ja wynajmę od was to mieszkanie na wsi, a jeśli się żonie będzie podobać to każdego roku przyjedziemy do was na lato.

Piotr.

I cóż ty na to Baśka?

Baśka.

Ano dyć pieniądze wszystkie jednakie.

Piotr.

To niechże już tak będzie. Ale dzięki Bogu, że to się tak skończyło.

Barbara.

A to wszystko bez ciebie ty koński łbie.— Pocoś zabacył ten list z adresem?

Piotr.

Cicho Baśka, nie trajkoc bo jesce dostanę tej paskudnej choroby z tańczącymi merwami.

KONIEC.



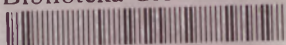
209

Biblioteka Główna UMK



300043343032

Biblioteka Główna UMK



300043343032

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940758

W. H. Sajewski.

Skład Książek Teatralnych,
Powieściowych, Religijnych
i t. p.

Największy wybór nut na wszel-
kie instrumenta.

Skład wszelkich instrumentów
muzycznych i przyborów.

Skład Aparatów Fotograficznych
i Przyborów.

1017 Milwaukee Ave., CHICAGO

